NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 51 Katowice, 25-go grudnia 1932

Na uroczystość Bożego Narodzenia.

EWANGELJA.

Podczas pierwszej Mszy św.

Łuk. 2, 1—14.

W on czas wyszedł dekret od Cesarza Augusta, aby popisano wszystek świat. Ten popis pierwszy stał się od starosty syryjskiego Cyryna. I szli wszyscy, aby się popisali, każdy do miasta swego. Szedł też i Józef od Galilei z miasta Nazaretu od żydowskiej ziemi, do miasta Dawidowego, które zowią Betleem, przeto, iż był z domu i pokolenia Dawidowego, aby był popisany z Marją poślubioną sobie małżonką brzemienną. I stało się, gdy tam byli, wypełniły się dni, aby porodziła. I porodziła Syna swojego pierworodnego, a uwinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie, iż miejsca im nie było w gospodzie. A byli pasterze w tejże krainie czuwający i strzegący nocne straże nad trzodą swoją. A oto Anioł Pański stanął podle nich, a jasność Boża zewsząd ich oświeciła i zlękli się wielką bojaźnią. I rzekł im Anioł: Nie bójcie się, bo oto opowiadam wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi, iż się wam dziś narodził Zbawiciel, który jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowem. A ten wam znak: Znajdziecie niemowlątko, uwinione w pieluszki i położone w żłobie. A natychmiast było z Aniołem mnóstwo wojska niebieskiego, chwalących Boga i mówiących: Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.

Podczas drugiej Mszy św.

Łuk. 2, 15—20.

W on czas pasterze mówili jeden do drugiego: Pójdźmy do Betleem, a oglądajmy to słowo, które się stało, które nam Pan pokazał. I przyszli, kwapiąc się, i znaleźli Marję i Józefa i niemowlątko, położone w żłobie. A ujrzawszy, poznali słowo, które im było powiedziane o dzieciątku tem. A wszyscy, którzy słyszeli, dziwowali się temu i co do nich pasterze mówili. Lecz Marja te wszystkie słowa zachowywała, stosując w sercu swojem. I wrócili pasterze, wysławiając i chwaląc Boga ze wszystkiego, co słyszeli i widzieli, jako im powiadane jest.

Podczas trzeciej Mszy św.

Jan, 1, 1—14.

Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo. To było na początku u Boga. Wszystko się przez Niego stało, a bez Niego nic się nie stało, co się stało. W Nim był żywot, a żywot był światłością ludzi. A światłość w ciemnościach świeci, a ciemności jej nie ogarnęły. Był człowiek posłany od Boga, któremu było imię Jan. Ten przyszedł na świadectwo, aby dał świadectwo o światłości, aby przez niego wszyscy wierzyli. Nie był on światłością, ale iżby świadectwo dał o światłości. Była światłość prawdziwa, która oświeca wszelkiego człowieka na ten świat przychodzącego. Na świecie był a świat jest uczyniony przezeń, a świat Go nie poznał. Przyszedł do własności, swoi Go nie przyjęli. A ilukolwiek ich przyjęło Go, dał im moc, aby się stali synami Bożymi, tym którzy wierzą w imię Jego, którzy nie ze krwi, ani z woli ciała, ani z woli męża, ale z Boga się narodzili. A Słowo Ciałem się stało i mieszkało między nami (i widzieliśmy chwałę jego, chwałę jako jednorodzonego od Ojca) pełne łaski i prawdy.

Ewangelja na urocz. św. Szczepana męcz.

Mat. 23, 34—39.

W on czas mówił Jezus do doktorów i faryzeuszów: Oto Ja posyłam do was proroków i mędrców i doktorów, a z nich zabijecie i ukrzyżujecie, i z nich ubiczujecie w bóżnicach waszych i będziecie prześladować od miasta do miasta, aby przyszła na was wszystka krew sprawiedliwa, która rozlana jest na ziemi, od krwi Abla sprawiedliwego, aż do krwi Zacharjasza, syna Barachjaszowego, któregoście zabili między kościołem a ołtarzem. Zaprawdę powiadam wam, przyjdzie to wszystko na ten naród. Jeruzalem, Jeruzalem, które zabijasz proroków i kamienujesz tych, którzy do ciebie są posłani: Ilekroć chciałem zgromadzić syny twoje, jako kokosz kurczęta swoje pod skrzydła zgromadza, a nie chciałoś? Oto wam zostanie dom wasz pusty. Albowiem powiadam wam, nie ujrzycie mię odtąd, aż rzeczecie: Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie.

Ewangelja na dzień św. Jana Ewangelisty.

Jan 21, 19—24.

W on czas rzekł Jezus do Piotra: Pójdź za mną. Piotr obróciwszy się, ujrzał onego ucznia, którego miłował Jezus, ztyłu idącego, który też położył się był przy wieczerzy na piersiach jego i mówił: Panie, któryż jest, co cię wyda? Tego tedy ujrzawszy Piotr, rzekł Jezusowi: Panie, a ten co? Powiedział mu Jezus: Tak chcę, aby został, aż przyjdę, co tobie do tego, ty pójdź za Mną. Gruchnęła tedy ta mowa między braćmi, iż on uczeń nie umrze. Lecz nie rzekł Jezus: Nie umrze, ale: Tak chcę, żeby on został, aż przyjdę, co tobie do tego? Ten jest on uczeń, który daje świadectwo o tem, i to napisał, a wiemy, że prawdziwe jest świadectwo jego.

NAUKA.

Czego nas uczy Narodzenie Pańskie.

Rok temu mieliśmy w naszem państwie powszechny spis ludności. Podobne spisy urządzano i dawniej. Otóż — Ewangelja dzisiejsza opowiada nam, że swego czasu wydał rzymski cesarz Au-

gust rozporządzenie, aby spisano ludność jego olbrzymiego państwa. Ponieważ Palestyna w owym czasie należała do państwa rzymskiego, miano i tam spisać ludność. Inaczej się jednak ten spis odbywał, niż dzisiaj. Nie spisywano ludzi w ich miejscu zamieszkania, lecz w miejscu pochodzenia. Ponieważ zaś ród Najśw. Marji Panny i św. Józefa pochodził z Betleem, dlatego też udają się oni do tego miasteczka, aby się tam wpisać w księgi. Nie znachodzą miejsca w gospodzie, więc zamieszkali w ubogiej stajence, gdzie Najśw. Panna rodzi Zbawiciela świata. Niedaleko od tego miejsca strzegą pasterze trzód swoich, ich też powołują aniołowie, by pierwsi ujrzeli Zbawiciela i złożyli mu swój hołd.

W opowiadaniu tem ciekawe są przedewszystkiem dwie rzeczy: 1. dlaczego Pan Jezus rodzi się w ubogiej stajence, 2. dlaczego wzywa do siebie najpierw skromnych pasterzy.

P. Jezus przyszedł na ten świat po to, by odpokutować za nasze winy i dać nam ze Siebie przykład, jak człowiek żyć powinien, w czem szczęście swe upatrywać. Zaczyna przeto Jezus pokutę za nas od pierwszej chwili swego ziemskiego bytu, rodzi się w ubogiej, chłodnej stajence, złożony jest w twardym, niewygodnym żłóbku. Pokazuje nam też tem, że człowiek nie jest stworzony do bogactw, do wygód, ale do trudu, do cierpienia, by przez ten trud dopiero, przez to cierpienie wysłużyć sobie prawo do szczęścia wiecznego.

Wzywa P. Jezus do Swego żłóbka nie ludzi sławnych, uczonych, mocarzy tego świata, ale prostaczków, ludzi biednych, pokornych, ludzi cichej, skromnej pracy. Do nich bowiem przedewszystkiem przyszedł, ich dolę osłodzić, za ich trud, za ich pokorę wskazać im nadzieję zbawienia wiecznego. Pokazuje nam tu Jezus, że Bóg nie ceni człowieka według jego uczoności, sławy, czy bogactwa, lecz według jego serca. Ci pasterze betlejemscy byli mu drożsi, niż książęta i mędrcy ludu izraelskiego.

To, co się stało przed wiekami w Betleem, powinno być na zawsze nauką i wskazówką dla nas. Patrzmy na życie i jego wartość tak, jak Bóg się na nie patrzy. Nie upatrujmy szczęścia w tem, co jest tylko złudą, znikomą marnością, ale szukajmy go tam, gdzie ono jest rzeczywiście. Rzeczywiste szczęście jest w niebie, a droga do niego przez trud, przez cierpienie, przez pokorę, przez poddanie się woli Bożej. Amen.

Święty Szczepan.

(26 grudnia.)

Stał wobec najwyższej rady żydowskiej, wobec oskarżycieli swoich fałszywych, wobec tłumu ciekawych, a zawziętych na niego żydów. Sądzono go za to, że Jezusa Chrystusa głosił.

Wysłuchał oszczerczych zarzutów spokojny i pełen radości.

Spokojny był, bo cóż mu mogło grozić?... Śmierć? — czyż ona była złem dla niego, czyż nie upodabniała go do Jezusa Chrystusa i nie łączyła go z Nim w niebie będącym?...

Pełen radości był, bo już teraz wstępował w ślady apostołów, którzy „stali się godnymi dla imienia Chrystusowego zelżywości cierpieć!"

Gdy skończyli, wyprostował jeszcze więcej wyniosłą swoją postać, spojrzał po obecnych i mówić zaczął. Arcykapłan zapytał go, czy prawdziwe są zarzuty, które mu stawiają. Odpowiedział długą mową, w której wyraził cześć dla patrjarchów Starego Zakonu, dla proroków i świątyni jerozolimskiej, dla prawa Bożego... Zaznaczył o proroctwach, odnoszących się do Jezusa Chrystusa i spełnieniu się ich w ostatnich czasach. Powiedział, że wszelkie wysiłki ludzkie nie potrafią powstrzymać wyroków Boskich i że żydzi próżno zamyślają przeciwstawić się pracy Apostołów.

Zapalał się coraz więcej gorliwością świętą, i wreszcie, podniósłszy głos swój, wołał:

— Ludu twardego karku i serc nieujarzmionych, a ucha głuchego, ty się zawsze sprzeciwiasz Duchowi Świętemu. Co czynili ojcowie wasi, to i wy czynicie. Jakiż był prorok, któregoby ojcowie wasi nie prześladowali? Oni nawet pomordowali tych, którzy im przepowiedzieli przyjście Sprawiedliwego, któregoście oto teraz stali się zabójcami!

Zakotłowało się wśród żydów. Podniósł się szwargot głośny, a ponad wrzawą górowały pojedyncze głosy:

— Dość tego! Na śmierć!...

Kajfasz stał czerwony już z gniewu.

Szczepan podniósł głowę ku górze. Oblicze jego rozjaśniło się teraz, oczy rozpromieniły i uśmiech wykwitł na ustach. Gdy wrzawa uciszyła się nieco, rzekł:

— Oto widzę niebiosa otworzone i Syna Człowieczego, stojącego po prawicy Bożej!

Na nowo zawrzało wśród żydów.

— Bluźni, bluźni! Na śmierć go!!!

Kajfasz skinął ręką i coś powiedział, czego słychać nie było. Rzucili się wtedy na Szczepana i powlekli go za miasto.

Był to pierwszy męczennik w Kościele Chrystusowym. **Ks. F. Gryglewicz.**

Boże Narodzenie.

(Przegląd historyczno-liturgiczny.)

Niema święta w Kościele, które przynosiłoby tyle pokoju, słodyczy i radości, ile ich dają ludziom święta Bożego Narodzenia. Gdy w dniu Zmartwychwstania radość przychodzi nagle i, jak światło błyskawicy, rozjaśnia smutek W. Piątku, w okresie Bożego Narodzenia radość przychodzi i wzrasta, by osiągnąć swój największy wyraz w „gloria" pierwszej Mszy św.

Boże Narodzenie w pierwszych wiekach.

Początkowo Boże Narodzenie było połączone ze świętem Trzech Króli, które obchodzi się 6-go stycznia. Dopiero na początku IV w. rozdzielono te dwie uroczystości i wyznaczono na święta Bożego Narodzenia dzień 25 grudnia być może dlatego, by odciągnąć chrześcijan od udziału w pogańskiem święcie Saturnaljów, wypadającem też 25 grudnia.

W Jerozolimie był zwyczaj, że przed Mszą św. dnia Bożego Narodzenia biskup procesjonalnie udawał się do Betleem i tam w czasie nocy czynił stację czyli odprawiał Mszę św. w grocie Narodzenia przy żłóbku. Gdy zaczęto obchodzić uroczystość Bożego Narodzenia w Rzymie i urządzono tam żłobek na wzór Jerozolimy w Kościele Matki Boskiej (Santa Maria Maggiore), papież udawał się najpierw do tego kościoła i tam w nocy odprawiał

pierwszą Mszę św., a na drugą powracał do Bazyliki św. Piotra i odprawiał ją tam z rana.

W średnich wiekach po pierwszej Mszy św. odprawiono Nabożeństwo pasterzy. Przyodziani za pasterzy śpiewacy wchodzili do kościoła, gdzie w stajence urządzonej obok ołtarza, znajdowała się N. P. Marja i Dzieciątko. Aniołowie a często chór pogan i żydów tworzyli cały dramat. Zczasem kościół usunął nabożeństwo pasterzy z kościoła. Ślady jego pozostały w „laudesach" (pierwsza antyfona): „Kogo wiedzieliście pasterze, powiedźcie?... — z którą zwracali się obecni do wchodzących pasterzy; w kościele pozostała stajenka z figurami, a jasełka, odgrywane przez ludzi lub przy pomocy marjonetek, przetrwały aż do naszych czasów. Niekiedy umieszczano Dzieciątko Jezus w kościele, nie w stajence, lecz na ołtarzu lub zawieszano pośrodku prezbiterjum w żłobku, podobnym do klatki. Wyrażało to myśl, że Pan Jezus przyszedł na ziemię, by stać się ofiarą za nas i więźniem naszym.

Boże Narodzenie w czasach obecnych.

Christus natus est nobis, venite adoremus (Chrystus się nam narodził, pójdźmy, pokłońmy się) — to są pierwsze słowa (invitatorium) jutrzni, śpiewanej zwykle o północy i rozpoczynającej t. zw. pasterkę. Jutrznia głosi nam w trzech nokturnach, jak z niebios przychodzi Dzieciątko, Odkupiciel, przychodzi w chwale, jako słońce, jako oblubieniec, pełen łask i miłosierdzia. Następnie jutrznia zaprasza (cantate Domino) niebo i ziemię do oddania Mu czci. Trzy Msze św. następujące po jutrzni, myśli te rozwijają.

Msza o północy, zwana anielską, mówi o narodzeniu się Syna Bożego w wieczności: Pan rzekł do mnie (Chrystusa): Tyś jest synem moim, Jam ciebie dziś (w wieczności) zrodził". Czemu wzburzyli się poganie przeciw Bogu, gdy On jako dzieciątko, ukrywając potęgę, przychodzi ich odkupić; wszak kiedyś przyjdzie w całej potędze, siedząc po prawicy Ojca, przyjdzie, by sądzić. Tymczasem tylko aniołowie wiedzą o narodzeniu się Dzieciątka i cześć Mu oddają, śpiewając radosny hymn (Gloria in excelsis), najpierw wprowadzony do tej Mszy św.

Msza o brzasku jutrzenki, zwana pasterską. Gdy światło słoneczne powoli rozlewa się nad ziemią, w introicie Kościół śpiewa: Światłość zabłyśnie dziś nad nami, albowiem narodził się nam Pan i, chociaż spoczywa w żłobku, jako niemowlątko, będzie On nazwany Przedziwny, Bóg, Książę pokoju, Ojciec przyszłego wieku, którego królestwu nie będzie końca. — Idźmy więc i oglądajmy to Słowo, które Pan nam okazał — wołają wraz z pasterzami dusze proszące i wierzące i nucą psalm: o królestwie Chrystusowem, o tem, że Pan przyoblókł się w ozdobę i moc. On utwierdził ziemię i nie poruszy się stolica Jego od wieków. „Raduj się wielce, córko Syonu! Wykrzykuj, córko Jeruzalem! Oto król twój przychodzi święty i zbawiciel świata".

Trzecia Msza św., zwana królewską, głosi całemu światu chwałę Nowonarodzonego. Już tylko na chwilkę zatrzymuje się przy ubogim żłóbku, by natychmiast w wielkim porywie przenieść nas na łono Przen. Trójcy, tej wielkiej rady Bożej, której Słowo jest „wielkiej rady Aniołem". Iluż w introicie radość objawia się prawdziwym wybuchem w zachęcie do godnego świętowania uroczystości: „Śpiewajcie Panu pieśń nową, albowiem dziwne rzeczy uczynił" (tj. tajemnicę Wcielenia i Odkupienia). Niech więc cała ziemia i to, co ją napełnia i niebiosa głoszą chwałę Bogu. Lekcja i Ewangelja, mówiąc to samo, głoszą chwałę przedwiecznego pochodzenia Słowa: „Na początku było Słowo... wszystko przez nie się stało" — mówi św. Jan, a św. Paweł dodaje w lekcji: „Syna ...przez którego uczynił i wieki". Kończy się Msza św. prośbą, by Zbawiciel, który odrodził nas w Bogu, dał nam życie bez końca.

Radość z uroczystości Bożego Narodzenia przedostaje się z kościoła do domów rodzinnych. Gdy zjawiają się pierwsze gwiazdy na niebie, członkowie rodziny zasiadają do wieczerzy wigilijnej. — Zwyczaj dzielenia się opłatkiem i zapraszania do stołu ludzi nie mających własnego domu, przypomina nam miłość, która powinniśmy okazywać wszystkim ludziom; choinka z podarkami i zapalonemi świeczkami wskazuje na te dary i łaski, które nam przyniósł Chrystus.

Hanusina wigilja.

Na boisku, w przytykającej do chałupy stodółce o jednem zastroniu, Kuba Buczak rżnął na skrzynce sieczkę dla krowy, żeby przez całe godnie święta miała do doju jak się patrzy. Chłop rad był z siebie; przyniósł babie zarobionych na młocce we dworze ośmnaście szóstek, a że cosi tam grosza było jeszcze w chałupie, więc kobiecina opędziła z tego wszystkie świąteczne wydatki, nowego zarobku nie ruszając. Robotą szła mu raźnie; migiem ściął trzy snopki owsa i sięgał na zastronie po czwarty, gdy wrota się rozwarły i wsunął się mały, bosy chłopak.

— Tatusiu!

— Abo co?

— Nic...

— Pocóżeś przyszedł?

— Tak se ino zaźryć...

— Pewnikiem wedle sadku*), hę?

— A jušci...

— Ja tam przyjdę do izby, jak narżnę sieczki, wynoś się.

— Kiej mi haw dobrze.

— A to se stój, kiej ci dobrze.

— Chwilę ojciec pracował spokojnie, chłopiec stał, przebierając czerwonemi nogami, wreszcie nie mogąc wytrzymać, znowu się odezwał:

— Tatusiu!

— Abo co?

— Nie zimno to wam tak ciągiem rżnąć i rżnąć?

— Nie zimno, kiej się rucham, a ty się wynoś!

— Mieliście ten sadek ubierać... tatusiu! — zaczął płaczliwie, chcąc ująć ojca za rękę.

— Nie podchódź, Franek, bo ci kosa nogę utnie! A to utrapienie z temi dzieciskami!

Odjął rękę od kosy, aby chłopca odsunąć, lecz mały Franek uczepił się jej i prosił dalej:

— Chodźcie tatusiu, moiściewy, toli tak was proszę...

— A niech ta już będzie na twojem, utrapieńcze ale se pamiętaj, że ino dzisia przy tej świętej wilii tak ci się udało

Zamknął wrota od stodółki, puściwszy chłopca przodem i weszli do izby.

*) Sadkiem nazywa się drzewko, jakie w niektórych okolicach Polski zawieszają w dzień wigilijny u pułapu, ubrawszy je w jabłka, orzechy i różne świecidełka. Z tego widać, że „choinka" nie jest jedynie zwyczajem niemieckim.

Pod blachą huczał wesoły ogień. Gosposia nastawiła już kapustę i groch i brała się do robienia klusek, najmłodszy Jaś spał w kolebce, a trzechletnia Kasia, siedząc na ziemi, gospodarowała w ducce z ziemniakami. U pułapu wisiała choinka.

— Wiesz Magda, jak ci mnie Franek wzion ciągnąć z boiska a zachodzić na mnie, a przygadywać, tak mnie i wyciągnął — rzekł Kuba do żony.

Młoda kobieta, boso, w krótkiej, czerwonej spódnicy i z zakasanemi rękawami, spojrzała na dziecko z błyskiem macierzyńskiej miłości i odparła pogładziwszy go po głowie:

— Taki to już rak przyścipny, że nijakiej rady z nim nie ma... Adyć i ze mną tak wydziwia bez cały dzień...

Obwieszanie choinki jabłkami i orzechami, w czem pomagali ojcu z wielkim zapałem Franuś i Kasia, uwagę dzieci tak pochłonęło, że nie spostrzegłszy, gdy stanęła obok nich ośmioletnia Hanusia, chowająca się w sąsiedniej chałupie.

Hanusia była to taka „przez ojca". Dopóki matka, służąca w mieście, płaciła za nią, Hanusia miała u Grochalów jako tako, ale od pół roku, gdy słych o matce zaginął, ile razy Grochal się upił, prał swoją babę bez miłosierdzia, że taki „głupi jenteres" zrobiła: dziewuchę żywią, ubierają, a grosza za to nie widzą. Niecierpliwa i obarczona czworgiem dzieci kobieta, z których najstarsza dziewczyna była w wieku Hanusi, nie żałowała też na nią ręki, chociaż dziecko było ciche, potulne i do wszelkiej roboty chętne. Z najbłahszej przyczyny wypędzano ją z domu. Zbita, uciekała zwykle do Buczaków, którzy ją zawsze nakarmili i przechowali, dopóki największa furja opiekunów nie minęła.

Buczak, spostrzegłszy dziewczę, zagadnął:

— Cóż, Hanuś, wygnali cię znowu?

— Nie, inom sama uciekła bez to, że gospodarz cisnęli we mnie butem i możeby zdzielili bez łeb, bo od samuśkiego rana byli źli. Siedziałam ciągiem za chlewkiem, alem straśnie zmarzła...

— Głupia, nie mogłaś to w te pędy przylecieć haw do chałupy? Dyś zesietniała, jak nieboskie stworzenie.

— Śniadałaś? — zapytała Buczakowa.

— Kajem ta śniadała...

— Toli se przejedz, naści a maczaj se chleb w oleju. Siednij haw wele pieca, to odtajesz...

Hanusia chwyciła ją za rękę, ucałowała, potem pobiegła do Kuby, czyniąc to samo.

— Widzisz Hanuś — rzekł Kuba — te trzy, czerwone jabłuszka na samym spodku to la ciebie. Uważuj se dobrze, żeby ci ten huncwot Franek nie oberwał.

Czarne, wypłakane oczy sieroty zaśmiały się do tego podarunku, lecz naraz spochmurniały, bo właśnie z hałasem wpadła Grochalowa.

— Pochwalony!

— Pochwalony!

— Znowuś haw Hanka? Lecz duchem do dom, ułap gospodarza pod nogi i przeproś...

— Dy za co? — i dziewcze rozpłakało się w głos. — Ja się boję... ja ostanę...

— Cie ją! Ostanie! To się ostań, aż cię gospodarze wyrzucą! Kiej ci mówię idź, to idź! A to skaranie boskie z tą dziewuchą. Jesceś haw, sakramencko duszo? Nie ruchasz się?

— Dajcie spokój — rzekł Buczak — nie niewolcie dziecka. Ostawcie ją, kiej się boi.

— Mądrzyście i wy! Ostawić! a juści! Wam zabawi dziecko, a do jadła to do mnie przyjdzie! Od niedzieli, jakiem ino dokumentnie się dowiedziała, że tamta we żniwa tak mnie galanto wyrychtowała, że se umarła w śpitalu, a dziewuchę ostawiła mi na karku, mój ciągiem pije i pije, o nijakim zarobku nie myśli, i mnie, kieby psa ostatniego, poniewiera! A wszystko bez nią! Dobrze wam jej folgować, kiej nie o waszą skórę idzie!

— E, nie pletlibyście — obruszyła się Buczakowa — dy wasz zawdy pił, zna go cała wieś, a tego jadła to tak nie wypominajcie, bo jak dziewucha ma co pojeść to pewnikiem nie u was! Niema dnia, żeby toto głodne haw nie przyleciało i nie obliźło czego...

— Jakosi nie upasła się z tego waszego jadła!

— Żeby ino poniewierki u was nie miała, toby się może i upasła, bo dziękować panu Jezusowi la sieroty ociupina chleba zawdy u nas się znajdzie!

— Cie! cie! A może i na przednówku tego chleba tak straśnie dużo? Nie widzieli! Co za bogactwa! Gruntu dwa stajonka i krowina, pożal się Boże!...

Chłopu już było tego za wiele. Odłożył choinkę na bok, grzmotnął pięścią w stół i zawołał:

— A do moich stajonek i krowiny wam zasie. Żeby dziewucha miała u was jak się patrzy, toby nie uciekała! A jakby przyszło co do czego, to haw lepszy przytułek najdzie przy tych dwóch stajonkach i przy tej krowinie, jak przy waszych czterech morgach! U mnie dzisia święta wilija; chcecie się swarzyć bez cały rok, to se piekło róbcie u siebie, a stąd wynoście się, pókim dobry!

Był zmierzch. Kuba zaświecił w izbie lampkę i wyszedł przed chałupę spojrzeć, czy nie zeszła już gwiazdka, która miała dać hasło do rozpoczęcia wieczerzy.

Magda w czerwonym gorsecie i koszuli z wyszyciem siedziała na ławie, dając piersi Jasiowi. Stół był zasłany czystą płachtą, pod którą podłożono słomy i siana, w kątach izby stały snopy zboża, choinka z jabłkami i orzechami, przybrana łańcuchem z kolorowego papieru, wisiała u pułapu. Nad stołem kręcił się „świat"*) — przedmiot wielkiego podziwu Hanusi, Franusia i Kasi.

Dzieciak na rękach matki żywe niezadowolenie okazywał z pokarmu: złościł się, popłakiwał, kopał nóżkami. I nie dziw. Magda sama była satnie głodna, aż ją chwilami mroczyło. Pościli bo też oboje od rana jak Pan Bóg przykazał. Ale lada chwila zasiędą, połamią się opłatkiem i pojedzą se za wszystkie czasy. Był przecie groch z kapustą, dwa śledzie, kluski z makiem, placek z olejem i suszone śliwki. Dziękować P. Jezusowi wilija nie byle jaka.

— Ano stawiaj babo, co Bóg dał, już nade dworem zeszła gwiazdeczka! — rzekł Kuba wesoło, wchodząc do izby.

— Tatusiu! — zawołał Franuś, czepiając się ojca — ja se kole was siędę.

— A siednij kaj chcesz, niech ta już bez cały dzień będzie na twojem! A ty Hanuś, kole Franka, hę? Cóżeś się tak zasumowała? Rozochoć się dziewucho, nie wzdychaj! Już do tamtych nie wrócisz! U nas ci zawdy było raźniej, to i będzie! Adyć tyś już kieby nasza!

— O mój gospodarzu! — chciała sierota dziękować, chwytając go za rękę.

Lecz Kuba się żachnął:

— Niema haw nijakiego gospodarza i gospodyni, ino jest ojciec i matka! To se zapamiętaj przy dzisiejszej wiliji!... **Edmund Zechenter.**

---

*) Naśladowana z papieru kula ziemska, ubrana w różnokolorowe papierki.